

PRENUMERATA.

W Łodzi:
Rocznie 6.
Półrocznie 3.
Kwartalnie 1 k. 50.
Miesięcznie 50.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie 6.
Półrocznie 3.
Kwartalnie 1 k. 50.
Miesięcznie 50.
Prenumeratę na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsztalda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost towarzystwa kredytowego ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika”.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz petitiu lub za jego miejsce 6 kop., z następstwem wrzasku części powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekreśli: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stale 2 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przysługujących 10 rubli następstwo dodatkowe ogólne 2 proc.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

KALENDARZYK.

Dziś: Mikołaja B. W.
Jutro: Ambrosję Biak.
Wschód słońca o godz. 7 m. 54. Zachód o godz. 3 m. 47.
Długość dnia godz. 7 m. 54. Ubyło dnia godz. 8 m. 50.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Froidlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

WYKSZTAŁCENIE SZKOLNE
ROBOTNIKÓW FABRYCZNYCH.

I.

Pod takim nagłówkiem znajdujemy w „Warszawskim dzienniku” dwa listy inspektora fabrycznego okręgu warszawskiego, p. W. Świątowskiego. Ze względu na ważność przedmiotu i na stanowisko piszącego, podajemy te listy w dosłownym przekładzie:

„Wiadomo, pisze autor listów, że żaden szczegół prawa o małoletnich robotnikach nie ma w oczach właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych tyle groźnego znaczenia, ile paragrafy, dotyczące się nauki szkolnej małoletnich. Inspektorzy fabryczni mieli sposobność nieraz przekonać się, że tylko robiąc ustępstwa i patrząc przez palce na sprawę nauczania szkolnego małoletnich pracujących w fabrykach, można było utrzymać dzieci w niektórych zakładach przemysłowych, które w innym razie wydaliby je niewątpliwie. Nie mówiąc już o trudnościach użycia szkół miejskich, już i bez tego przepelnionych, jakoteż nie mówiąc o tych wypadkach, kiedy szkoły wcale niema, musimy powiedzieć, że nawet tam, gdzie istniały szkoły fabryczne, znaleźli się fabrykanci, którzy z obawy przed trudnościami połączeni z nowym prawem, woleli je zamknąć lub w jakikolwiek sposób zreformować, byle tylko nie mieć do czynienia z ustawą szkolną. Mieliśmy właśnie taki wypadek w wielkiej rafinerii cukru w Sumach, gdzie przed 6-ciu czy 7-miu laty była założona szkoła, w której, prócz małoletnich robotników, uczyli się niektórzy ze zmianowych.

W początku roku takich ochotników często bywało od 70 do 80, kiedy ogólna liczba małoletnich fabrycznych nie przewyższała 15 głów. Podczas pierwszej naszej wizyty pomienionego zakładu odwiedziłyśmy szkołę i zastaliśmy około 20 uczniów przeważnie wyrostków z pomiędzy zmianowych.

Uczniowie wyglądali dosyć rzadko i bez względu na ciężką 12-godzinną pracę okazywali mało zmęczenia i dawali śmiało, wcale dobre odpowiedzi. Zarówno sposób wy-

kładu, jakoteż ogólny wygląd szkoły sprawiały dosyć przyjemne wrażenie. Wkrótce jednakże, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu uszyliśmy, że właściciel fabryki nie tylko wydalil swoich małoletnich robotników, lecz także zamknął szkołę i wydalil nauczyciela, który tym sposobem został pozabawiony kawałka chleba. Następnie wszyscy małoletni byli wydaleni z zakładu, a dyrektor, tłumacząc swoje postępowanie, pisał co następuje: „Przy naszym zakładzie istniała przez lat kilka szkoła nauki czytania i pisania, z programem ludowych szkół początkowych, z wieloletniego zaś doświadczenia pokazało się, że szkolnych zajęć robotników nie można przystosować do stałego programu szkolnego, zarówno wskutek nieregularnego ich uczęszczania do szkoły z różnych przyczyn, a zwłaszcza dlatego, że robotnicy w ciągu roku wielokrotnie obliczają się i odchodzą, a na ich miejsce bywają przyjmowani nowi, jakoteż wskutek niemożności ządania od nich gorliwszego oddania się zajęciom szkolnym, gdyż po ciężkiej fabrycznej pracy niezbędnym jest dla nich odpoczynek. Dlatego też postępy w szkole nigdy nie były zadawalniające. Wskutek dawniejszego oświadczenia pp. właścicieli, że nie chcą korzystać z pracy małoletnich, ponieważ praca dla tych ostatnich jest zaciężną, jakoteż z pobudek czysto moralnych (w każdym razie dziwnym jest, że owe pobudki nie podzielał przedtem, nim prawo zabroniło 12-to-godzinnej pracy i ograniczyło ją do 8 godzin) — fabryka, chociaż przyjmowała małoletnich, to tylko w bardzo małej liczbie od 5 do 6 osób, a w roku bieżącym ostatecznie postanowiła nie przyjmować wcale małoletnich do liczby robotników zakładu. Wobec tego utrzymywanie szkoły z takim programem okazało się bezcelowym, dlatego też ją zamknięto. Jednocześnie pp. właściciele, dbając o moralny i umysłowy rozwój małoletnich, pozwolili oficjalistom i robotnikom zakładu, życzącym dać dzieciom elementarne wykształcenie, posyłać je do szkoły parafialnej w Sumach, niezbyt odległej od fabryki”. Przytoczyliśmy drobiazgowo ten dosyć śmiały plaidoyer na obronę pozostawienia bez kawałka chleba dzieci, broniących przez prawo od zbyt wielkiej eksploatacji ich sił, a rów-

nież na obronę zamknięcia szkoły t. j. przejścia od światła do ciemności, — ponieważ, jak mniemamy, rzęca on jasne światło na stosunek fabrykantów do szkolnego wykształcenia dzieci pracujących w ich zakładach. Jeżeli taki jest stosunek do tej sprawy osobistości, które wyrobiły sobie pewną sławę na polu dobroczynności, to czegoż, pytamy, można oczekiwać od innych?

Wogóle, o ile nam wiadomo, w całej Rosyi kwestya szkół fabrycznych znajduje się w nader smutnym położeniu. Wiadomo, że i w Prusach — tym klasycznym kraju nauczania szkolnego, inspektorzy musieli stoczyć prawdziwą walkę, zanim władze miejscowe zaczęły popierać należycie sprawę nauczania w szkołach dzieci pracujących w fabrykach. Cokolwiekbydz, krzyżujemy ze sposobności, aby wyrazić głębokie nasze przekonanie, że pracy fabrycznej nie można pogodzić ze szkolnymi zajęciami przynajmniej dopóki, dopóki przerw w pracy dzieci nie będzie ściśle określona prawem i nie będzie zastosowana wyłącznie do potrzeby odpoczynku i do godności szkoły. Wobec małej liczby u nas szkół ludowych i ich odległości znaczącej od przemysłowych zakładów, które po większej części nie posiadają swych szkół własnych i wcale nie troszczą się o rozwinięcie znajomości czytania i pisania pomiędzy dziećmi pracującymi w trzechgodzinnej nauce szkolnej w ciągu dnia przy osmiogodzinnej pracy fabrycznej, jest nadzwyczaj uciążliwym i dlatego nie odpowiada celowi. Wiadomo, że większość niemieckich inspektorów fabrycznych znajdowała zbyt uciążliwą trzechgodzinną pracę szkolną, przy sześciogodzinnej pracy fabrycznej, tymczasem u nas dzieci pracują w fabrykach nie 6, lecz 8 godzin. Po osmiogodzinnej pracy wśród niezdrowej atmosfery fabrycznej, zmęczone dziecko musi iść do szkoły, zbyt często odległej od fabryki o dwie i więcej wiorst, w czasie słońca lub po zaspach głębokich. W szkole musi ono siedzieć co najmniej trzy godziny. Oczywiście, że wśród takich okoliczności, albo szkoła będzie przynosiła uszczerbek pracy fabrycznej, albo, odwrotnie, praca szkole.

(D. c. n.)

Przemysł, handel i komunikacje.

Cia.

— Departament celny w tych dniach zawiadomił podwładne mu instytucje, że w kwestyi przewożenia lekarstw zagranicznych wydane zostały następujące przepisy. 1) Przesyłanie lekarstw, stanowiących sekret wynalazców (patentowanych), może być dozwolone tylko w porozumieniu z departamentem lekarskim ministerium spraw wewnętrznych i ministerium skarbu. 2) Rada medyczna zajmuje się zbadaniem tych tylko lekarstw patentowanych, których skład będzie zakomunikowany przez wynalazców. 3) Dozwolone jest przewożenie tych tylko lekarstw patentowanych, do których sporządzania potrzebne są drogie aparaty i kosztowne metody oraz które łatwo dają się przechowywać i mogą być przewożone na dalsze odległości. 4) Przy wypuszczaniu bardziej skomplikowanych lekarstw, nie stanowiących własności wynalazcy, oraz preparatów farmaceutycznych, komory celne winny stosować się do dacyzji rady lekarskiej, co do której nastąpiło porozumienie z ministerium skarbu. 5) Przewożenie lekarstw tej kategorii może być dozwolone przez radę lekarską w razie uznania ich trwałości i zgodności w działaniu z ogłoszeniami. 6) Preparaty kosmetyczne ulegają zbadaniu przez radę medyczną tylko w tym wypadku, jeżeli włączonych do nich etykietach jest mowa o jakichkolwiek własnościach leczniczych; nie liczą się tutaj wskazówki co do porostu włosów, działania na skórę, zmniejszenia dźwiękości i t. p. własności. 7) Po porozumieniu się ministerium spraw wewnętrznych z ministerium skarbu, art. 151 taryfy celnej z zakazem przywożenia może być zastosowany do preparatów farmaceutycznych. 8) Wszystkie wymienione lekarstwa, po zbadaniu ich przez radę medyczną, wniesione lub zabronione; tabele rewidowane będą corocznie dnia 13-go marca, poczem zostaną ogłoszone. 9) W razie niezgodzenia się ministerium skarbu na decyzję rady lekarskiej, sprawa załatwia się w porozumieniu ministra skarbu z ministrem spraw wewnętrznych.

12) Margaretę L. Woods.

DRAMAT WIEJSKI.

Przekład

Heleny Przystojekiej.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 273).

ROZDZIAŁ VIII.

Młoda para, dla której tyle zrobiła Marya, smutną była po jej wyjeździe, ale ten smutek nie mógł zatrzeć wrażenia szczęśliwości, jakiego doznawali oboje. Rysy Aniny nabrały słodkiego wyrazu spokoju, a cała postać tchnęła wesołością i swobodą czasów dawniejszych, w których to z Harrym siadywała na wzgórzach. On sam używał jeszcze praw rekonwalescenta. Lato było słoneczne, a piękność i wesele przyrody wpływały zbawiennie na dobry humor ludzki. To samo jednakże nie byłoby ich uszczęśliwiało, gdyby stosunki pieniężne nie były na dobrej drodze. Anina zarabiała tyle, że mogła pokryć wszelkie wydatki domowe, a po ogłoszeniu zapowiedzi przez trzy z rzędu niedziele, Harry zdrowi i rześki miał powrócić do pracy u p. Shepherd.

Zaledwie w wigilię dnia ślubu mógł pojechać koleją do Oksfordu dla zakupu ślubnych obrączek. Anina obiecała wyjść na jego spotkanie, na drogę prowadzącą z High-Crosse do stacji Horsley. A gdy szła wzgórzem spadzistem, Abel, służący Jona Pontina, wyprzedził ją, jadąc małym trzęsącym wózkiem. Abel z zasady zawsze

występował przeciwko pani Pontin i byłby w dobrych stosunkach z Aniną, gdyby sama tego żądała.

— Czy chcesz, abym cię odwiózł do Horsley? — zapytał.

Anina przecząco potrząsnęła głową.

— Dziękuję, mam zamiar dojść tylko do wiatraka.

Droga prowadziła z góry ku wiatrakowi, który powoli poruszał skrzydłami, odbijającymi na ciemnym tle gór i lasów. Łany wyłoczone zbożem leżały w dolinie, a nawet puste pola, w środku którego stał dom przytulny, wyglądało wesoło. Gdy Anina spojrzała w tę stronę, uśmiechnęła się na myśl, jak Harry nie lubił patrzeć na niego i drżał na samo przypuszczenie, że dziecko jego tam oddanem być może; ta obawa była dostateczną, ażeby nakłonić go do pracy i statku. Widać było stację stojącą zdaleka od wsi. Jakis pociąg powoli szedł po relasach z Oksfordu. To ten właśnie, którym powrócił miał Harry. Wtem kroki jakieś zaskrzyptały na twardzie; Anina odwróciwszy się, zobaczyła Wojciecha idącego. Kulaki, jakie odbierał od Harry'ego, odjęły mu ochotę zaglądania do zamku, nie widziała go więc oddawna. Brudniejszy jeszcze i obrzydliwszy niż niegdyś, nie chciał przejść niespostrzeżonym, przycołgał się na brzuchu i oparłszy podbródek na kolanach młodej kobiety, wlepił w nią wzrok uparty; potem otworzył szeroko usta i pokazał jej jabłko zielone, które następnie gryźć zaczął. Nie był dzisiaj bardzo źle usposobionym i wielu mieszkańców High-Crosse zmiłośoby jego towarzystwo, ale Anina była wyjątkowo wybredną.

— Idź sobie — krzyknęła — bo zawoiam Harry'ego.

Spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem i powiedział wyraźnie:

— Harry nie tutaj, nie tutaj!

Nie wiedziała o postępkach w mowie idoty i zadrwiła się tak, jakby usłyszała mówiącego prosiaka.

W tej samej chwili pociąg kurierski, pchany całą siłą pary, biegł w stronę Londynu, zostawiając długą smugę szarego dymu za sobą, z przeraźliwym świstem przebiegł koło stacyi, a mały Wojciech pokazywał go palcem Aninie, potem podrzucił w górę kapelusza, skakał, tańczył, śmiał się i krzyczał zarazem.

Gdy pociąg był już w polu, zwołnit nagle biegu i stanął w miejscu jak wryty. Mały idyota pobiegł w tamtą stronę, a Anina zadowolona, że się go pozbyła, usiadła na trawie, przypatrując się ludziom, którzy przechodzili od stacyi do pociągu, dopóki tenże nie odjechał śpiesznie. Wojciech już nie powracał, bo znalazł na drodze zdechłego królika, którego pokrajał na cząstki. Na wsi panowała cisza zupełna; cienie wozów padały na pola, wzgórzka kryły się za mgły przedwieczorne, a wiatrak nie poruszał skrzydłami. Anina spojrzała na drogę, ale nic nie dostrzegła, prócz małego Wojciecha, a z tyłu za sobą usłyszała turkot wózka śpiesznie jadącego z Horsley; zdawało się, że koń uniósł go gwałtownie, a gdy przybliżył się do niej, woźnica tak nagle wstrzymał go na miejscu, że biedne zwierzę przewróciło się na bok. Anina ze zdumieniem poznała konia i wózek wuja Pontina'a, a w nim siedzącego Abła, dziwnie pomieszanego, który wołał głośno:

— Anino, Anino!
Gdy przeszła przez baryerę, dodał:
— Siadaj prędko!

— Co się stało? — zapytała wystraszona dziewczyna.

— Nie trać czasu na zapytania — zawołał, podając jej rękę — mówię, żebyś wsiadła; w minutę zawiozę cię na stację.

Wsiadła jak mogła najszybciej przy pomocy Abła, który podcinając konia, zawrócił w stronę Horsley.

— Powiedz mi, co się stało? — prosiła dziewczyna.

— Wolę tego nie mówić — rzekł, odwracając oczy.

— Czy się co stało wujowi?

Potrząsnął przecząco głową, a biedaczka uczuła z wyrzutem sumienia, że odpowiedź twierdząca ulgę by jej przyniosła.

— Czy co złego spotkało Harry'ego? — może chorey?

— Nie jest chorey — odpowiedział prędko. Było coś w jego mowie budzącego obawy. Anina załamała ręce.

— Może miał jakiś wypadek? — zapytała znoum.

Abel zmarszczył brwi, poganiając konia.

— Abel, Abel, powiedz mi — prosiła nagle, a wzięwszy go za rękę, wołała natargowicie:

— Powiedz mi to natychmiast; nie chcę czekać dłużej!

— A więc powiem, jeśli chcesz koniecznie. Pociąg kurierski przejechał Williamsa. Przechodził przez szynę i nie uważał, gdy nadbiegł kurier idący w stronę Londynu. Ale nie martw się, Anino Pontin, nie martw się, Anino.

Nie martwiła się rzeczywiście, bo tak jak gdyby kula uderzyła w jej serce, zmartałwiała i nie czuła żadnego bólu. Nie mogła wcale zrozumieć, o co chodzi i machinalnie tylko spytała:

Z MIASTA I OKOLICY.

Przepisy dotyczące towarów niewykupionych we właściwym czasie ze składów komory celnej i wystawionych z tego powodu na licytację publiczną — jak dowiaduje się „Kurier codzienny”, ulegną pewnej zmianie. Terminy wyznaczone dla licytacji od chwili przybycia towaru do składów, mają być skrócone, jak również mają być przyjęte inne zasady do obliczenia szacunku pierwotnego.

Drogi wodne.

Na Wiśle ustał ruch statków parowych.

Ministerium komunikacji, jak donoszą „Petersb. wiadomości”, wniosło do rady państwa projekt ustanowienia osobnego wydziału do zarządu Dniestrem.

„Nowoje wremia” donosi, że inżynierowie ministerium komunikacji ukończą studia nad projektem regulacji Bugu wschodniego jeszcze w roku bieżącym. Studya wykazały możliwość uspielenia Bugu do granicy pow. winnickiego gub. południowej, jeżeli koryto będzie uregulowane i brzegi poprawione. Na wykonanie najniebezpieczniejszych robót potrzeba 150,300 rubli, które będą wyasygnowane w ciągu lat trzech.

Handel.

We wszystkich miastach posiadających magistratury, mają być przywrócone i ogłaszane co najmniej raz na miesiąc taksy na mięso.

Zapowiedziane przeniesienie z Brześcia i Homla do Warszawy kwarantanny wołów stepowych, sprowadzanych na rynek warszawski, musiało być wstrzymane, ponieważ zarząd kolei brzesko-kijowskiej, przewożącej transporty wołów, nie zgodził się na bezpośrednie wysyłanie wagonów do Pragi.

Kredyt.

„Kurier warszawski” dowiaduje się, że kasy oszczędności przy urzędach pocztowych mają być zaprowadzone w Królestwie z początkiem roku przyszłego.

Przemysł.

Dwaj właściciele jednego z warszawskich zakładów wyrobów tabaczknych, pp. K. i P., starają się o pozwolenie na założenie fabryki wyrobów tabaczknych w Warszawie.

„Kurier warszawski” dowiaduje się o projekcie założenia towarzystwa akcyjnego oświetlenia gazem miast prowincjonalnych. W przedsiębiorstwie tem weźmą udział kapitały zagraniczne, lecz zarząd towarzystwa pozostanie w rękach krajowców. Nowe towarzystwo skorzysta z taryf dla przewozu węgla na kolei dąbrowskiej, w kierunku której rozwinięta swą działalność, licząc na oświetlenie ulic miast prowincjonalnych, mieszkań prywatnych oraz na dostarczanie gazu do motorów w drobnym przemyśle. Na początek fabryki gazowe mają być założone: w Kielcach, Radomiu, Tomaszowie rawskim, Piotrkowie i Zgierzu, w przyszłości zaś w Brześciu litewskim, w Białymstoku, Grodnie, Mińsku gubernialnym i innych miastach, dokąd można dostawiać węgiel bezpośrednio z Dąbrowy bez przeladowania.

(—) **Koncert Marceliny Sembrich-Kochańskiej.** Ciężkie to zadanie być sprawozdawcą z koncertu Kochańskiej, pierwszej i niewątpliwie najświetniejszej dziś gwiazdy na horyzoncie muzycznym. Cudowny dar bony, do idealnego doprowadzony wykończenia, stawia dźwięk nasz ponad wszelką krytykę. Słuchacz, podziwił i wielbił ją tylko można i to w milczeniu, bo wszelkie słowa pochwały zablada tu i zbyteczne. „Słownik polski” przeszedł wszelkie nasze oczekiwania i zamienił salę koncertową w śródnie niebo Mahometa. Cała inteligencja naszego miasta, zebrana na śródomy koncert, składała znakomitej artystce niestające dowody uznania. Przywoływanom i oklaskom nie było końca. Nie skąpiła też dźwiękami nadprogramowych numerów i dała nam usłyszeć prześliczną kołysankę Rieisa, „Zyczenie” i Mazurka Szopena, oraz piosenkę Zarzyckiego „Między nami nic nie było”, którą na ogólne żądanie powtórzyć była zmuszona. Ze zdziwieniem zauważyliśmy sporo niezadowolonych krzesel; czyż w istocie potrafimy wtedy, tylko zapelniać salę, gdy ceny bajecznie wygórowane, a na estradzie ukazują się na ryma? Smutny to objaw muzyczności naszego groda. Jeżeli chodzi o sławę europejską i uznanie prasy zagranicznej, to chyba nie mniej posiada ich Kochańska od innych artystek, które jednak przepelniają nasze sale koncertowe. Szezerze żalujemy tych, co z własnej winy nie znaleźli się na śródomy uroczystości muzycznej; ukarali się sami, a śmietanka inteligencji naszej dowiodła znakomitej śpiewaczce, że rozumie i cenit to, co prawdziwie piękne i porwujące. Wylizcaż zalety śpiewaczki, tak obdarowanej od natury i do takiej doskonałości doprowadzającej swój organ, uważamy za zbyteczne. Cudowna miękkość i dźwięczność głosu, nieposzlakowana czystość intonacji, porywa słuchacza choćby nie umiającego ocenić pracy, jaką włożyła artystka na pokonanie wszelkich trudności technicznych — nie istnieją one bowiem dla Kochańskiej. A jaka poezja, jakie artystyczne pojęcie i interpretacja każdej kompozycji śpiewanej przez boską dywę! W największym pianissimo każda nuta słyszana jest w całej sali, każde słówko jak brylant jasne. W najwyższych nawet nutach (c, des) głos dźwięczy jak srebro, a miękki jak puch łabędzi. Słuchając Kochańskiej, najwybredniejszy krytyk łamie piór, słów braknąć mu musi, zostaje tylko zachwyt i uwielbienie. Cześć ci, „polski słowiku”, leć szczęśliwie i różno chwałę swą po świecie!

(—) **Osobnym pociągiem** wyjechała z Łodzi wczoraj o godzinie 2 po południu pani Marcelina Sembrich-Kochańska, zegnana przez zwolenników jej talentu bardzo serdecznie.

(—) **Na gwiazdkę!** Z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, a z niemi tradycyjnej gwiazdki, dla naszych pań otwiera się nowe pole dobroczynnej działalności. Można by urządzić na początek coś w rodzaju warszawskiej „gwiazdki”. Uzyskanie pozwolenia nie przedstawia wielkich trudności, a gdyby tylko ktoś zajął się szczerze projektem, panie nasze z pewnością nie odmówiłyby udziału, zwłaszcza, że w porze adwentu zajęcie to mogłoby być poniekąd rozrywką.

(—) **Ogólne zbranie członków stowarzyszenia** sponożywego w Łodzi, odbędzie się w dniu 15 grudnia, o godzinie 5 po południu w gmachu towarzystwa kredytowego miasta Łodzi. Porządek dzienny zbrania będzie następujący: 1) zatwierdzenie sprawozdania za rok operacyjny 1888/9 i uwag komisji rewizyjnej, 2) zatwierdzenie etatu na rok 1889/90, 3) wybór członków zarządu i kandydatów i 4) wybór członków komisji rewizyjnej.

(—) **Losowanie listów zastawnych** towarzystwa kredytowego miasta Łodzi odbędzie się w dniu 17 grudnia r. b. Wylosowane będą listy zastawne seryi I na rs. 22,500, seryi II na rs. 36,900, seryi III na rs. 35,000 i seryi IV na rs. 1,200.

(—) **Na licytacji** w sądzie okręgowym piotrkowskim w dniu 25 listopada r. b. Abram Adler nabył za rs. 2,008 osadę młynarską Westka w powiecie łódzkim.

(—) **W magistracie łódzkim** w dniu 13 b. m. sprzedane będą przez licytację dwa kamienie młyńskie od sumy rs. 110.

(—) **Nadesłano.** Otrzymałmy list następującej treści:

Szanowny redaktorze! Jeden z tutejszych kantorów, potrzebując pracownikowi, zawiadomił mnie o tem, upraszając, że przyjmie mnie na jedną z wakujących posad. Otrzymałszy takie wiadomości poruczyłem natychmiast miejsce, jakie posiadałem, a z którego utrzymałem się nie mogłem i wyjechałem z powiatu łódzkiego do Łodzi, gdzie w terminie oznaczonym stawilem się u szefa powyższej instytucji. Szef, p. U. A., przyjął mnie dość łaskawie, lecz na wstępie powiedział mi, żebym udał się do jego pomocnika p. A. B., od którego zależy przyjęcie mnie na współpracownika tegoż kantora. Uczyniwszy żądanie powyższej informacji, uda-

łem się do pokoju p. B., który po przedstawieniu się mem, obejrzał mnie od stóp do głów oświadczył, że mnie już niepotrzeba. Kiedy przedstawiłem p. B. całe me krytyczne położenie w obecnej chwili, — nie mam bowiem nigdzie miejsca, bo na tyle byłem nierozważny, że uwierzyłem nassero wezwaniu, — p. B. kazał mi pozostawić siebie w spokoju inie nudzić więcej. Na zapytanie moje, dlaczego mnie zwolano, obadwaj panowie A. i B. zbyli mnie ni tem ni owem, a jak się później dowiedziałem, powodem mego nieprzyjęcia był kaprys p. B., który chcąc zastraszyć jednego z protegowanych swoich, że miejsca nie otrzyma, polecił mnie zawezwać... Narazanie człowieka na pozabawienie go jakiegokolwiek utrzymania, choćby chwilowo, dla kaprysu, jest conajmniej niesprawiedliwością, zasługującą na publiczną nagannę, sądzę też, szanowny redaktorze, że nie odmówisz miejsca w łamach swego pisma kilku słowom opisującym powyższe zdarzenie. Pozostaję i t. d.

(—) **Koń rozbiegany.** Wczoraj wybiegli na ulicę Piotrkowską w szalonym pędzie koń, należący do p. Heinza. Nikt z przechodzących ulicę nie pomyślał szwanku z tej przyczyny, ale koń wystraszony, wartujący około 1,000 rs., złamał sobie nogę.

(—) **Wypadki** zasłały w obrębie guberni piotrkowskiej w drugiej połowie października r. b.: Pożarów było 7, z tych 3 z podpalenia, 2 z powodu wadliwego urządzenia kominów, 1 z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i 1 z niewiadomej przyczyny; straty stąd wynikłe wynoszą rs. 1,100. Wypadków nagłej śmierci było 6, samobójstw 3, dzieciobójstwo 1, zabójstwo 1. Ciał martwych znaleziono 3.

(—) **Z porządków miejskich.** W dniu onegdajszym rozpoczęto wywozić śnieg poza miasto. Na tem miejscu wypadła zażalenie, że wywożenie śniegu przez niektórych furmanów na pustę placu, położone pomiędzy domami, jest wcale niedogodne, ze względu na suteryny, do których na wypadek roztopów woda wlekać się będzie; również że oddziaływać może roztopiony śnieg na część tej ulicy do której plac przylega, a nietylko na ulicę, lecz i na trwałość sąsiednich domów, które łatwo mogą przesiąknąć wilgocią. Najlepiej byłoby wywozić śnieg poza miasto na miejsca spadziste, aby woda odchodziła do kanałów i nie spływała na obsiane pola. Dla dzielnicy staromiejskiej jako miejsce do zwożenia śniegu, dogodną są trzy stawy około cmentarza, t. zw. glińkanki i wogóle cały obszar za cmentarzami, przecięty rzeczką. Jednym z gorliwych pilnujących porządku jest tutejszy fabrykant p. M., który nie szczędząc kosztów, stara się utrzymywać wzorową czystość w swych domach. Byłoby dobrze pozniatać także śnieg osiadły we framugach okien i na gzymsach domów, a także posuwać wiżące u dachów sople.

(—) **Teatr łódzki.** Dziś w teatrze Victoria po *czemach zwiomych*, przedstawioną będzie komedia w 3-ach aktach Aleksandra Bisson'a i Antoniego Mars'a p. t. „Niespodzianki rozwodowe”.

— Czy umarł? — Szczęściem byłem wtedy na stacy — mówił Abel, widząc, że nie robiła scen żadnych — inaczej niktby wam znać nie dał.

— Czy umarł? — zapytała powtórnie. — Nie mógł, czy nie chciał odpowiedzieć na to i dowodził ją do dworca w śmiertelnej obawie.

Naczelnik stacyi, silny człowiek, z czarną brodą rozmawiał z jednym z urzędników kolejowych; obaj spojrzeli w stronę nadjeżdżającego wózka.

— To ta właśnie kobieta — wytłómaczył Abel.

— Ah! przyjeżdżasz pant w porę — zawołał naczelnik i sprządnął ją z wózka, poprowadził na pole.

— Ach! to smutne, bardzo smutne! trzeba być mężną — mówił.

I przerażał, bo wzruszenie ścisnęło go za gardło. Rola jego była trudna, gdy oczekiwał tegiej, krzykliwej wieśniaczki, a stała się trudniejszą, gdy ujrzał młodą, delikatną istotę, która miała wkrótce zostać matką.

— Rzec tak się miała — mówił łagodnie — pociąg stanął, mąż pani szedł z tyłu po placie i nie widział nadchodzącego z drugiej strony kurjera. Złe z nim jest, zapewne już panię nie pozna — dodał, trzymając rękę na kłamek.

Weszli do sali, gdzie dwóch ludzi, zapewne doktorów, rzucilo kawał płótna napuszczzonego dziegiem na bandaże, narzędzia chirurgiczna i ciało człowieka leżącego na podłodze. Błąkawy ich niedosyć wysoko zawinięte, zbroczone były krwią skrzepłą. Jeden z nich spojrzął na Aninę, drugi na leżącego i jęczącego człowieka, który zdawał się nieprzytomnym wcale. Twarz jego zsiniała, zmieniona przerażeniem i bólem, wyglądała z pod płótna, za-

ciśnięte zęby, wpotwarte usta i gasnące spojrzenie nadawały mu póżór trupa. Mój Boże! czyż to była twarz niedawno tak świeża przyjaciela Aniny Williamsa? Prawie tak blade jak on postąpiła parę kroków z wyciągniętymi rękami i rozszerzoną żrenicą.

— Harry! — zawołała głosem zmienionym. Ale widocznie nie spostrzegł jej obecności. Wtedy rzuciła się na ziemię i przykładając mu jedną rękę do czoła, a drugą do serca, wołała rozpaczliwie:

— Harry! o, Harry!

Poruszył się na dźwięk jej głosu, a ona położywszy głowę na poduszce przy nim, wołała bezustannie:

— Drogi Harry, patrzajże, Anina jest przy tobie?

Wtedy jeden z doktorów usunął młodego pastora, który osłabł ze wzruszenia, wiał w usta chorego lyżeczkę spirytusu. Po paru minutach Harry otworzył oczy i spojrzął na Aninę pochyloną nad sobą, która mu całowała usta, oczy, włosy. Patrzył na nią czas jakiś, jakby zbierał myśli, marszczył boleśnie czoło, aż przemówił z trudnością:

— O, jak to straszne! jak straszne!

Potem jęknął i zamknął napowrót oczy, a doktor znów mu lat kropile do gardła. Podniósł rękę do piersi, szukając jakiegos przedmiotu i wyrzekł te słowa:

— Poszukaj w kamizelce, przedko, przedko.

— Podniosta płótno, sięgnęła do jego kieszonki i wyjęła małą paczkę, owiniętą w papier.

— To obrączka; włoży ją zaraz, Anino. Włożyła na palec, a lzy rzęsiście popłynęły z jej oczów na twarz umierającego.

— Nikt przecież teraz nie powie, że nie chciałem zrobić z ciebie prawowitej mał-

żonki, godnej ogólnego szacunku. Ale co zrobisz sama, jak mnie już nie będzie.

— Nie troszcz się o mnie — mówiła, szlochając. — O, Harry, ja cię nie puszczać, nie rozłączę się z tobą... Nie mam nikogo na świecie prócz ciebie... Byłem mi wszystkim od śmierci mego ojca... I ty odchodzisz odemnie, ach! zostań, zostań, Harry! Westchnął ciężko i zaczął mówić dość wyraźnie:

— Nie chcę, by moje dziecko oddano do domu przytulki — lepiejby było pochować je odradzo... lepiej dać mu umrzeć z głodu. Niech...

Zabrakło mu głosu, który gasł powoli i zgasł w długim, chrapliwym westchnieniu.

Doktor próbował jeszcze wleść mu w usta wódkę, ale widać, że już polykać nie może, wstał i wyszedł z sali.

Anina klęczała na podłodze, ocierała lzy wzrok jej zasłaniające i trzymała Harry'ego za rękę, która styła w jej dłoni.

Naczelnik stacyi stał w oknie tyłem odwrócony; nikogo zresztą nie było w tej sali, tylko z boczego pokoju, w którym lekarze myli zapewne ręce, dochodził szmer rozmów i szum wody wypuszczonej z kranu. Anina czekała, czy Harry nie przemówi. Starszy z doktorów dotknął jej ramienia i wyrzekł łagodnie:

— Chodź, biedne moje dziecko, nie siedź tu już dłużej.

— Czy go stąd państwo gdzie przeniesić każeć? — pytała.

A po chwili dodała:

— Aby nie do szpitala.

— Przeniosą go do waszego domu, jeżeli chcecie — ale trzeba pójść naprzód.

— Żeby wszystko przygotować. Ale jeżeli mu przez ten czas przytomność powróci?

Doktor odpowiedział stanowczo:

— To się stać nie może.

Wystraszona oczyma spojrzęła na doktora, potem na Harry'ego i usłyszała mimowolną odpowiedź na swe nieme zapytanie:

— Tak, biedny człowiek umarł przed kwadransem.

— Umarł?... Zanim zrozumiała znaczenie tego słowa, schwyliła ją niemoc, zawróć głowę, mdości, choć stała prosto i słyszała, co mówiła.

— Ona mdoje — wyrzekł starszy lekarz do młodszego.

— Nic dziwnego — odpowiedział — jest z czego umrzeć nawet.

Otworzyli okna, przynieśli środki trzeźwiące.

Gdy przeszło zemdlecie, przeszedł także ból moralny. Nie rozumiała rzeczywistości, dała się wyprowadzić machinalnie; zdawało jej się, że Harry przyjdzie za nią.

Na podwórzu przed stacyą stały gromady ludzi ściągających katastrofą. Młody pastor miejscowy, słabych nerwów, ale dobrego serca człowiek, wystąpił się o jedyny kabriolet w Horsley i wsiadł do niego z Aniną. Byli to dowód bohaterstwa z jego strony, do którego obowiązek go zmuszał. Chęci jednakże tutaj lepsze były od czynów. Bardzo jeszcze młody, świeżo przybyły z Oksfordu, nie znał cięższych w życiu utrapień, jak niedopuszczenie do egzaminu, a nie miał też zdolności odczuwania cierpienia, która jest darem serca i umysłu. Cóż mógł zrobić lub powiedzieć wobec siły przeznaczenia? Zacytował kilka banalnych uwag o woli Bożej, a gdy kabriolet stanął przed drzwiami mieszkań Aniny uczuł ulgę, oddając ją w opiekę pani Bekker.

O G Ł O S Z E N I A

BAKALIE MIESZANE

M. Sprzączkowski

GŁÓWNY SKŁAD HERBATY

na Łódź i okolice firmy:

„PIOTRA ORŁOWA”

ulica Piotrkowska № 501.

ŁÓDZ

ulica Piotrkowska № 501.

Poleca na nadchodzące święta:

PIERNIKI w wielkim wyborze PIERNIKI

z pierwszych renomowanych fabryk Warszawy, Moskwy i Torunia,

wina odstaje: węgierskie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie, rumy, koniaki, araki, likiery

krajowe i zagraniczne, oraz towary kolonialne: rodzynki sultanańskie, eleme, migdały, cykatę, wanilię, oliwę prawdziwą Nicejską, musztardy francuskie i krajowe, octy francuskie, czekoladę, mączkę cukrową zwaną puder z cukru oryżewskiego, rżniętego na maszynie tu na miejscu, oraz wszelkie inne towary w zakres kolonialny i delikatesów wchodzące.

2035-6-1

PIERNIKI

Teatr Łódzki.

VICTORIA.

W piątek d. 6 grudnia 1889

Niespodzianki
ROZWODOWE

Komedia w 3 aktach, z francuskiego, napisana przez Aleksandra Bisson'a i Antoniego Mars'a.

CYRK

Houcke et Gaberel

ulica Zawadzka, plac W-go Stronę

DZIS I CODZIENNIE

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

z nowym programem.

Początek o godz. 8 wieczorem.

W niedzielę i święta

dwa przedstawienia

1-e o 4-ej - 2-e o 8-ej wieczorem.

2033-1

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Przewodniczący

Rodowita Angielka

poszukuje miejsca, młoda, wykształcona, zna język niemiecki i francuski, gra i rysuje. Wiadomość w redakcji „Dziennika” 2022-3-2

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowne

Panie, iż

MAGAZYN

odgustujący pod firmą

M. Szulczewskiej

został zaprzeczony w świeży wybór KAPELUSZY ZIMOWYCH. Ulica Konstantynowska, dom Kerpnera № 320, pierwsze piętro od frontu. 1747-20-19

Объявление.

Судебный Приставъ Създа Ми ровных Судей 3-го Петроковскаго Округа Ф. А. Вѣлюсовъ, житель ствующій въ гор. Лодзи по Видзевской улицѣ № 1437, на осно ваніи 1030 ст. Устава Гражданск. Судопр., объявляетъ, что 4 Дека бря 1889 г. въ 10 часовъ утра, въ домъ подъ № 1437 по Видзевской улицѣ въ гор. Лодзи будетъ произведена публичная продажа движимаго имущества, принадле жащаго Вильгельму Таму, состоящаго изъ мебели и мебели, оцененнаго для торговъ въ 108 руб. Опись, оценку и самое прода ваемое имущество можно разсмо трѣть въ день продажи. Гор. Лодзь, 22 Ноября 1889 г. Судебный Приставъ Вѣлюсовъ. 2039-1

Объявление.

Судебный Приставъ Създа Ми ровных Судей 3-го Петроковскаго Округа Ф. А. Вѣлюсовъ, житель ствующій въ гор. Лодзи по Ви дзевской улицѣ № 1437, на осно ваніи 1030 ст. Устава Гражданск. Судопр., объявляетъ, что 12 Дека бря 1889 г. въ 10 часовъ утра, въ домъ подъ № 1090 и 629 по Видзевской и Горному Рынку ул въ гор. Лодзи, будетъ произведе на публичная продажа движимаго имущества, принадлежащаго Ха яму Йосефу Штейнбоку и Ицэку Штейнбоку, состоящаго изъ мебели, подвѣшниковъ и водокъ, оценен наго для торговъ въ 225 руб. Опись, оценку и самое прода ваемое имущество можно разсмо трѣть въ день продажи. Гор. Лодзь, 22 Ноября 1889 г. Судебный Приставъ Вѣлюсовъ. 2038-1

Rs 1

otrzyma nagrody, kto odniesie książeczkę z notatkami dotyczącymi szosy, zgrubioną około 5-jej godziny po południu w poniedziałek na ulicy Piotrkowskiej około hotelu Victoria, w której znajdował się list adresowany do Majchrzyckiego w Krośnie. Oddać można w administracji „Dziennika”. 2031-3-2

Hipolit Borowski

ADWOKAT PRZASIEGŁY

b. Sekretarz tutejszego wydziału hipotecznego, otworzył kancelaryę przy ulicy Średniej № 19, obok Towarzystwa Kredytowego w domu Scheiblerów. 2027-10-2

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

„ŁODZIANIN”

Kalendarz informacyjny - adresowy

na rok 1890

Cena koplejek 50.

Skład główny u wydawcy

C. RYCHTERA

Cegielniana 272a nowy 4.

2008-3-2

ZAGINEŁA

karta pobytu.

wydana z magistratu miasta Łodzi na imię Teofil Dąbrowskiej. Łaskawy znalazca zechce ją złożyć w magistracie tutejszym. 2034-1

Nauczyciel muzyki

b. uczeń war. inst. muz. udziela lekcey podług programu konserwatorium. Oferty pod lit. G.H. przyjmujmye administracya „Dziennika”. 2014-3-2

Tłumaczenia do weksli

na do nabycia w kantorze drukarni „Dziennika Łódzkiego”.

Wyprzedaż

damskich zimowych materiałów. Zawadzka, dom drukarska Żubińskiego, 2-gie piętro od frontu. 1978-10-4

Zakład Fotograficzny

E. Stumanna

Ma zaszczyt oznajmić Szanownej Publiczności, iż sprowadził lampę magnetyzową, przy której jest w stanie robić zdjęcia i wieczorami. Zdjęcie przy tem świetle wieczorami robione, codziennie w Zakładzie oglądać można. Zdjęcia takowe odbywają się 2 razy tygodniowo, a mianowicie we Wtorki i Piątki od godz. 5 do 8 wieczorem. 1991-6-4

Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Łódzkich

podaje do wiadomości swoich Członków, że weksle do zdykontowania dotąd w zwykłe dni dyskontowe to jest we wtorki i piątki przedstawiane, na przyszłość podawane być winny dniem pierwiej a najpóźniej w te same dni do godziny 10 z rana. W którym to celu kasa dla przyjęcia weksli w pomienionych dniach (we wtorki i piątki) już wcześniej to jest od godziny 9 rano otwarta będzie. 2030-3-1

SKŁAD FABRYCZNY

wyrobów platerowanych

Warszawskich zjednoczonych fabryk

NORBLINA i Ski, Braci BUCH

w ŁÓDZI,

Piotrkowska, dom Scheiblera.

poleca:

własne wyroby platerowane w znacznym wyborze, znane z trwałości, dokładnego wykończenia i pięknych fasonów, wyroby

srebrne 84-iej próby

warszawskiej fabryki pod firmą:

„T. Werner i Spółka”

oraz wyroby stalowe warszawskiej fabryki

GERLACHA,

jako to: noże i widelce stołowe, deserowe, kuchenne rozmaitych fasonów, w hebanowych lub gruszkowych oprawach, noże do chleba, rzeźniczkie, introligatorskie i t. p.

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO

Handlującym udziela się rabat

2036-10-1

WARSZAWSKA FABRYKA DYWANÓW

w Warszawie, Smolna Nr. 16

podaje do wiadomości, że uwzględniając liczne żądania Szanownej Publiczności, urządziła

sprzedaż detaliczną

swoich wyrobów jako to:

dywanów smyrneńskich i aksminsterskich

oraz portyer.

Informacyj udzieli firma:

Karol Immisch w Łodzi,

ulica Piotrkowska Nr. 83, I piętro, dom Wislickiego, gdzie złożone są także próbki powyższych wyrobów i przyjmują się zamówienia na takowe po cenach fabrycznych.

2032-2-2